



ARSÈNE LUPIN

DŻENTELMEN
WŁAMYWACZ

KOLEKCJA DLA DZIECI

DARIUSZ REKOSZ

ARSÈNE LUPIN

**DŻENTELMEN
WŁAMYWACZ**

Wydawnictwo Tandum
www.wydawnictwo-tandum.pl

Copyright: © Dariusz Rekosz [2021]

Copyright for this edition © 2021 by Wydawnictwo Tandum

Ilustracje: Natalia Harańczyk
Projekt okładki: Natalia Harańczyk

Skład i przygotowanie do druku: Positive Studio
Redakcja i korekta: Małgorzata Kłosowicz
Korekta techniczna: Positive Studio

Wydanie I
ISBN: 978-83-8233-690-0
EAN: 9788382336900
ISBN e-book: 978-83-8233-691-7

Druk: Edica



**NA MOTYWACH SERII
MAURICE'A
LEBLANCA**

PRZENOSINY

Był kwadrans przed siódmą rano, gdy drzwi do celi Arsène'a Lupin otwarto z łoskotem. Aresztant spał twarzą do ściany, słysząc więc szcęk zamka, uniósł głowę i spojrzał na strażników, ściągając brwi.

– Panie Lupin! Wstajemy! – zakomenderował pierwszy z nich.

Arsène zamrugał i przewrócił się na drugi bok. Przetarł twarz dłonią, po czym usiadł na pryczy. Przeciągnął się zamasyżuje i uważnie przyjrzał się mężczyznom.

– Stało się coś? – zapytał.

– Przenosimy pana.

– Przenosicie? Dokąd? Mnie tu dobrze.

– Piętro niżej. Do celi numer dwadzieścia cztery.

– Dlaczego tam?

– Wszystkiego się pan dowie.

– Kiedy?
– W swoim czasie.
– O nie! Moi drodzy, mam prawo wiedzieć teraz. I proszę, żebyście przestrzegali regulaminu więzienia.

Strażnicy popatrzyli na siebie i podeszli bliżej.

– Znamy regulamin...

– Więc?

– Od przyszłego tygodnia będzie pan codziennie przesłuchiwany.

– Przesłuchiwany? Wydaje mi się, że złożyłem już stosowne wyjaśnienia...

Strażnik nieco się zniecierpliwił.

– To nie moja sprawa! – niemal wykrzyknął. – Takie mamy polecenie komendanta, a jak pan wie, rozkaz to rozkaz.

– Oczywiście – przyznał Lupin, ziewając. – Rozkaz to rozkaz.

Już miał się podnieść, gdy coś go zaintrygowało.

– Zaraz! – Uniósł palec wskazujący. – A gdzie jest Jerrome, mój stary druh? Chyba nie został zwolniony z pracy?

– Komendant polecił, żeby przenieść go do innego zakładu karnego.

– Co? Znowu komendant?!

Arsène poderwał się na równe nogi.

– Chcę się z nim zobaczyć! – zażądał.

– Z Jerrome'em?

– Z komendantem!

– Ale jest wczesna godzina...

– Nic nie szkodzi. Skoro mogliście mnie zbudzić, to i do komendanta możecie zaprowadzić. Proszę!

Zdecydowanym ruchem wskazał na korytarz za drzwiami.

– Ale pan komendant...

– Nie interesuje mnie żadne „ale”! – przerwał obcesowo. – Chcę się z nim zobaczyć! I to już! W przeciwnym wypadku złożę na was skargę.

Ostatnie zdanie podziałało na strażników jak kubel zimnej wody. Wyprostowali się, poprawili służbowe pałki i otwarli drzwi na oścież.

– Prowadźcie – Lupin nie przestawał dowodzić.

Zgodnie z procedurą jeden ze strażników szedł przed więźniem, a drugi za nim. Żwawym krokiem przeszli przez korytarz, schody i część administracyjną więzienia La Santé, żeby w końcu dotrzeć do gabinetu komendanta Victora Couchy'ego. Zapukali do drzwi.



– Wejść! – usłyszeli i idący przodem strażnik nacisnął klamkę.

Komendant siedział za biurkiem i przeglądał jakieś papiery. Tuż obok stała filiżanka kawy, nad którą lewitował aromatyczny zapach gorącego napoju. Couchy uniósł głowę.

– Lupin? – zdziwił się i wstał, odłożywszy dokumenty.

Przeszedł przed biurko i skrzyżował ręce na piersiach.

– Tak, to ja – przyznał Arsène.

– Co pana do mnie sprowadza o tak nieprzystojnie wczesnej porze?

– Dwie sprawy.

– O! – Komendant uniósł brwi. – Aż dwie?

– Tak. Po pierwsze, chciałem zapytać, gdzie podziewa się mój dotychczasowy strażnik, brygadier Jerrome? Podobno przeniósł go pan gdzieś indziej?

Couchy odczekał pół minuty. Dał więźniowi szansę na ochłonięcie.

– To prawda – odparł flegmatycznie. – Komisja więzienna zdecydowała, żeby sprawdził się na innym stanowisku.

– Komisja? Jaka komisja? Nigdy wcześniej nie słyszałem o jakiejś więziennej komisji.

– To możliwe, drogi Lupin. Bo to było jej pierwsze posiedzenie.

– Ha! I pewnie pan był jej przewodniczącym?

– Nie myli się pan. Tak się akurat złożyło...

– Oczywiście! A biedny Jerrome...

– Chwileczkę! – komendant postanowił przejąć inicjatywę. – O co panu właściwie chodzi?

Lupin wziął głęboki oddech.

– Żał mi Jerrome'a, a poza tym dobrze się nam współpracowało.

– Tego się właśnie obawiałem.

– Czego?

– Że wciągnie go pan w swoje gierki i nawet zza murów La Santé nadal będzie pan kierował swoim syndykatem zbrodni.

Lupin wzruszył ramionami.

– Och, przesadza pan, komendancie. Jaki tam syndykat...

– Już ja wiem swoje. A kradzież w zamku Malaquis?

– Przecież baron wycofał wniosek. Czytałem w prasie, że odzyskał absolutnie wszystkie rzeczy.

– Odzyskał, odzyskał – zamruczał komendant. – Ale za jaką cenę? Detektyw Ganimard opowiedział mi to i owo.

– Poczciwy Ganimard? Ma trochę zbyt długi język. I to go gubi. Poza tym, skoro twierdzi to, co twierdzi, to dlaczego nie ściga tych moich niby-wspólników, he? Wie pan dlaczego, komendancie?

– Dlaczego?

– Bo nie ma żadnych dowodów. Ot, cała filozofia. Opowiedziałem mu to, co mu opowiedziałem, ale on nie słucha ze zrozumieniem.

Couchy uśmiechnął się delikatnie.

– Podobno zapowiedział mu pan, że nie zamierza pan brać udziału w swoim procesie?

– Tak. I panu mogę powiedzieć to samo.

– Myśli pan o ucieczce z mojego więzienia?

– Pańskiego? – zapytał Lupin z naciskiem.

Komendant machnął ręką i włożył dłonie do kieszeni spodni.

– Jak zwał, tak zwał. Niech pan nawet nie próbuje.

Tym razem Lupin nic nie odpowiedział. Jedynie szeroko się uśmiechnął i wzruszył ramionami.

– Dobrze panu radzę – dodał Couchy. – A ta druga sprawa?

– Druga? Ach, byłbym zapomniał. – Arsène palnął się dłonią w czoło. – Chciałbym zapytać o moje przenosiny. Z czym to ma związek?

– Z tym, że od jutra, codziennie w południe będziemy pana wozić do paryskiej prokuratury, gdzie w obecności sędziego pomocniczego będzie pan przesłuchiwany. Z celi numer dwadzieścia cztery łatwiej nam będzie przeprowadzić pana do samochodu.

– Codziennie?

– Niestety. – Komendant rozłożył ręce. – Takie mamy polecenie.

– Kto je wydał?

Couchy wrócił na swoje miejsce za biurkiem, usiadł i przerzucił kilka kartek leżących luzem na blacie. W końcu odnalazł odpowiedni dokument.

– Sędzia Gerard Vendome – odczytał.

– Służbista.

– To prawda.

– I co ja mam tam niby robić?

– Pojedzie pan jedną z naszych karetzek więziennych w asyście czterech moich zuchów, odpowie

na pytania prokuratora oraz sędziego i grzecznie, w ten sam sposób wróci pan do La Santé. Rozumiemy się? – Wymownie spojrzął więźniowi w oczy.

– Karetką, mówi pan... – Lupin zamyślił się i chwycił się za brodę.

– Nie radzę próbować żadnych cwanych sztuczek. Niech pan sobie nie wyobraża, że uda się panu uciec – zastrzegł Couchy. – Będzie pan tu siedział...

– Panie komendancie – przerwał mu rozmówca, krzywiąc się. – Lupin siedzi w więzieniu tylko tyle, ile ma ochotę. Proszę to zapamiętać.

Couchy spoważniał. Wstał i zbliżył się do aresztanta; ręce założył za siebie.

– Wyprowadzić więźnia – wycedził przez zęby.

Strażnicy zasalutowali zgodnie z procedurą i wyszli na zewnątrz. Po drodze do celi nie odezwali się ani słowem. Pozwolili Arsène'owi zabrać jego rzeczy, a ponieważ była to w zasadzie sama drobnica – mydło, ręcznik, szczoteczka do zębów, grzebień, przybory do golenia, flakonik perfum, szmatka do przecierania monokla, blaszany kubek i taki sam talerzyk – zgodzili się, aby umieścić to